Rok XVII. We Lwowie, dnia 22. stycznia 1909. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie fakultetów teologicznych.

Nieprzyjaciele Boga nietylko uderzają wprost na religię, ale także na wszystko, co z religią, zwłaszcza katolicką, ma związek. W ostatnich czasach zaczynają zwracać swe pociski przeciw fakultetom teologicznym, domagając się usunięcia ich z uniwersytetów. Fakultety teologiczne, twierdzą, nie mają nic wspólnego z uniwersytetami, instytucyami poświęconemi ścisłej nauce, uczą bowiem teologii, która w ścisłem słowa znaczeniu nauką nie jest. Teologia nie opiera się na faktach, któreby mogły być doświadczeniem stwierdzone, ale zajmuje się jedynie rzeczami niezmysłowemi i abstrakcyjnemi, dlatego miejsca dla niej na uniwersytecie być nie powinno, tem więcej, że teolodzy nie korzystają ze środków naukowych, jakie daje uniwersytet.

W tym wypadku schodzą się życzenia wrogów religii z życzeniami tych jej obrońców, którzy również niechętni są fakultetom teologicznym, a studyum teologii radziby przenieść do seminaryów dyecezyalnych. Głosów przeciw fakultetom teologicznym, zwłaszcza w Niemczech, nie brak, że wspomniemy dla przykładu artykuł X. Hammersteina, zamieszczony w „Stimmen aus Maria Laach“ (Nr. 3 z r. 1900), albo broszurę X. Holzamera, regensa seminaryum duchownego w Moguncyi, wydaną w tym samym roku. Korespondent monachijski solnogrodzkiej „Kirchenzeitung“ w num. 97 z r. 1908 wyraża to samo życzenie pisząc: „Zamieszanie w sprawie Schnitzera oświetla dostatecznie nieznośne stanowisko fakultetów teologicznych. Narzuca się pytanie, czy zupełne rozłączenie obydwóch stron nie byłoby korzystniejszem. Tylko na uniwersytecie katolickim ma fakultet teologiczny godne stanowisko. Na uniwersytetach obojętnych odgrywa fakultet teologiczny nędzną rolę tak, że lepiej byłoby przenieść studyum teologiczne do seminaryum dyecezyalnego, jak tego żądał Sobór Trydencki. Tam biskup ma władzę i łatwo mógłby stamtąd modernistę wyprosić za drzwi“.

Przeciwnicy fakultetów teologicznych te dwie przedewszystkiem podnoszą okoliczności, że one nie odpowiadają życzeniu Soboru Trydenckiego i że biskup nie ma takiej władzy nad fakultetem, jak nad studyum teologicznem w seminaryum. Do tych zarzutów dołączają zwykle i ten, że biskup nie ma wpływu na nominacyę profesorów uniwersyteckich teologii i że uniwersytet, a szczególnie młodzież uniwersytecka innych wydziałów zły wpływ wywiera na teologów.

Chcąc się przekonać, czy zarzuty te mają jaką racyonalną podstawę, rozpatrzmy je z osobna.

Na zarzut, że teologia nie jest nauką, pozwolę sobie zacytować słowa profesora zoologii na uniwersytecie wiedeńskim, dra Karola Camillo Schneidera, który w artykule: „Kirche und Universitat“ („Reichspost“, nr. 297 z r. 1908), pisze: „Czegóż chce nauka, a czego religia? Nauka jest poznaniem praw i związku zjawisk przy powstaniu i rozwoju świata; czy religia jest czemś innem? Każda religia opiera się na jakimś światopoglądzie; chrześcijanizm np. pojmuje właściwą istotę świata jako coś duchowego, co tkwi w osobowości Boga — Bóg rządzi światem, który od Niego pochodzi; to także jest poznaniem świata, przedstawiającem się nie mniej naukowo, jak tłumaczenie świata, oparte na innych pryncypiach... Religia jest osobnym rodzajem poznania świata, a więc jest nauką (umiejętnością)“.

Prawda, że religia zajmuje się przedewszystkiem rzeczami niezmysłowemi, ale czy jest jaka nauka, któraby się takiemi rzeczami nie zajmowała? „Gdyby tak było — mówi dalej prof. Schneider — to nauka nie byłaby poznaniem, ale tylko ekonomicznem przedstawieniem powstania i rozwoju świata. Tak też rzeczywiście niektórzy badacze naukę pojmują. Jednak taki pogląd wtedy tylko może się ostać, jeżeli po za przedmiotami, które wokoło siebie znajdujemy, nie ma nic istotnego i jeżeli nie ma żadnej koniecznej przyczyny zjawisk. W teoryi to się wprawdzie wydaje możliwem, ale w praktyce, tj. w wypadku konkretnym nauka tak się zachowuje, jakby przyczyna konieczna istniała.

Prawdziwe oblicze okazuje przyrodoznawstwo, gdy mówi o prawach energii, mocą których wszelkie zjawisko

zależne jest od ilości energii w ciałach. Ilość energii stanowi istotę rzeczy. Nauka nie może istnieć, nie przyjmując jej, bo wszelkie poznanie jest sprowadzaniem spostrzeganych zjawisk do centrów działania, które określenie swe znajdują w pojęciach. Żaden człowiek nie pojmuje zmysłami rzeczy samych w sobie, dlatego wszelka nauka ma do czynienia z czemś niezmysłowem".

Ponieważ zatem nauka przyjmuje: przyczynę, rzeczy w sobie, energię, więc nietylko religia, ale i nauka posługuje się abstrakcyami i od religii nie jest mniej metafizyczną.

Tak samo, jak powyższe, nieuzasadniony jest zarzut, że teolodzy nie korzystają ze środków naukowych uniwersytetu. Juści np. z kliniki nie korzystają, ale korzystają tak, jak i inni słuchacze, z bibliotek, ze seminaryów, zbiorów: archeologicznego i sztuki.

Ale zarzuty powyższe to tylko pretekst, bo w gruncie rzeczy wrogom religii, gdy domagają się usunięcia fakultetów teologicznych z uniwersytetów, chodzi zupełnie o co innego. Chodzi im o to, aby studyum teologiczne poniżyć, zepchnąć je z wysokości uniwersyteckiej w zacisze seminaryjskie, a potem je przedstawić jako coś niższego, co z naukami uniwersyteckiemi nie może się mierzyć. Ani fakultety świeckie, ani ogół ludzi wykształconych nie będzie nigdy uznawał seminaryów za równorzędne z uniwersytetami, choćby w nich nauka stała równie wysoko albo nawet wyżej. Świat ocenia często ludzi nie według ich wiedzy i cnoty, ale według tego, gdzie swe studya odbywali. Wiadomo, jakie ma znaczenie w świecie „wykształcenie akademickie". Przeciętnie wykształconym ludziom imponuje tylko człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem.

Kto z abituryentami gimnazyalnymi, mającymi zamiar poświęcenia się teologii, przestawał, ten wie, jak dalece im to imponuje, że będą uczęszczali na uniwersytet i że będą tak samo akademikami, jak ich koledzy, którzy zamierzają się na inne fakultety zapisać. Niektórzy nawet z nich, o wyższych aspiracyach, nie wstąpiliby wcale do seminaryum, gdyby studyów na uniwersytecie odbywać nie mieli.

Stopnie akademickie, tylko na fakultetach teologicznych zdobywane, uchodzą w opinii ogółu za równorzędne ze świeckimi stopniami. To też Leon XIII w encyklice do biskupów francuskich z września 1899 pisze: „Pour maintenir l'influence du clergé sur la societe, qu'il compte dans ses rangs un assez grand nombre de pretres ne la cedant en rien pour la science, dont les grades sont la constation officielle, aux maitres que l'Etat forme pour ses lycees et ses Universites". Niech kler, aby zachować swój wpływ na społeczeństwo, ma wśród swych zastępów dość znaczną liczbę kapłanów, nie ustępujących co do nauki, której urzędowem stwierdzeniem są stopnie, nauczycielom kształconym przez państwo dla liceów i swoich uniwersytetów) [1].

[1]) Cytat ten, jako też poniżej przytoczone, a nadto niektóre myśli zaczerpnąłem z publikacyi X. Prałata Dra Heinera p. t. »Theologische Fakultaten und Tridentinische Seminarien«, Paderborn 1900 i »Nochmals Theologische Fakultaten und Tridentinische Seminarien«, Paderborn 1901.

Z tymi faktami liczą się wrogowie religii i stąd pochodzi ich walka przeciw fakultetom teologicznym. Ale z tymi faktami mniej liczą się ci wśród kleru, którzy również przeciw fakultetom teologicznym głos podnoszą i dlatego życzenia ich harmonizują z życzeniami wrogów.

Czy Sobór Trydencki życzył sobie tylko seminaryów a znosił fakultety? Bynajmniej.

Przed Soborem Trydenckim o wykształcenie i wychowanie kleru starały się przedewszystkiem uniwersytety, a nadto szkoły katedralne i klasztorne. Podczas reformacyi uniwersytety, zwłaszcza niemieckie, popadły po większej części w herezyę, a obyczaje ich się rozluźniły. Nawet na uniwersytetach, które pozostały wierne Kościołowi, panował upadek i zamieszanie. Tak np. na uniwersytecie wiedeńskim nie było w r. 1549 ani jednego profesora teologii, a w Ingolsztadzie w r. 1543 był tylko jeden. Podobnie szkoły katedralne i klasztorne nie odpowiadały swemu zadaniu dla braku karności i ducha kościelnego. Kler nie odznaczał się ani wiedzą, ani obyczajami dobrymi i dlatego stracił dawne poważanie, a stał się natomiast przedmiotem pogardy i szyderstwa. Taki stan rzeczy nie zachęcał młodzieży do poświęcenia się służbie Bożej, stąd coraz większy brak duchowieństwa. Bez nowego kleru, bez reformy i podniesienia stanu duchownego reforma ludu chrześcijańskiego była również niemożliwą. Trzeba tedy było pomyśleć o wykształceniu i wychowaniu pobożnego kleru w dostatecznej liczbie.

Na miejsce upadłych uniwersytetów i burs przy nich istniejących trzeba było utworzyć nowe kolegia, w którychby przedewszystkiem mogła kształcić się młodzież uboższa, bo na dalekie uniwersytety mogli podróżować tylko bogaci. Tak powstały seminarya. Ponieważ uniwersytetów, na którychby kler odbierał wykształcenie, nie było albo dla większej części kandydatów do stanu duchownego były one zbyt odległe, przeto zaprowadzono studyum teologiczne w seminaryach. Że Sobór Trydencki przez to zarządzenie nie zniósł wcale fakultetów teologicznych, wynika np. z tego, co mówi, normując stosunek biskupa do kapituły: „Salvis tamen in omnibus privilegiis, quae universitatibus studiorum generalium seu earum personis sunt concessa" (ses. 25. c. 6. de ref.). Nadto żąda Sobór, aby do godności biskupiej tylko ten był dopuszczony, który „antea in Universitate studiorum magister sive doctor aut licenciatus in s. Theologia vel iure canonico merito promotus aut publico alicuius Academiae testimonio idoneus ad alios docendos" uznany został. (Ses. 22 c. 2 de ref.).

Więc Sobór Trydencki nie tylko fakultetów nie zniósł, ale nawet im niedwuznacznie pierwszeństwo przed studyum domowem przyznał (Por. Kard. Hergenröthera „Chilianeum" 1. t. str. 438 i n.).

Ponieważ w Kościele nauczycielami przez Chrystusa Pana ustanowionymi są tylko biskupi z papieżem na czele, dlatego głoszenie nauki ewangelicznej do nich tylko należy. Każdy zatem, kto chce głosić słowo Boże, w jakiej kolwiek formie i na jakiemkolwiek stanowisku, potrzebuje upoważnienia, albo papieża odnośnie do całego Kościoła, albo biskupa odnośnie do jego dyecezyi. Przeciwne zdanie potępił Sobór Tryd.

„Si quis dixerit... eos, qui nec ab ecclesiastica et canonica potestate rite ordinati nec missi sunt, sed aliunde veniunt, legitimos esse verbi et sacramentorum ministros; anathema sit“. (Ses. 23, c. 7. de sacr. ord.).

Wykład teologii jest sprawowaniem urzędu nauczycielskiego w Kościele, więc upoważnienie kościelne (missio canonica) jest w tym wypadku nieodzownie potrzebne. Nietylko upoważnienie, ale i nadzór nad sprawowaniem urzędu nauczycielskiego należy do biskupa.

Profesorowie seminaryum otrzymują upoważnienie przez to samo, że ich biskup na to stanowisko powołuje, profesorowie zaś uniwersytetu otrzymują je w ten sposób, że wydział teologiczny odpowiednich kandydatów na profesorów ministerstwu przedstawia, a ministerstwo, zanim ich profesorami mianuje, naprzód biskupa o zgodę pyta. Jeżeli biskup się zgadza, to tem samem daje upoważnienie tym kandydatom; jeżeli nie zgadza się, to im upoważnienia odmawia. Tak dzieje się w Austryi zarówno jak w Niemczech i żaden rząd, który nie chce wywołać „kulturkampfu“, inaczej postępować nie może.

Gdyby profesor głosił naukę niezgodną z zasadami wiary i obyczajów, może biskup odebrać mu „missionem“, może go suspendować albo inną karę mu wymierzyć.

Widzimy zatem, że biskup ma władzę taką samą nad profesorami, uczącymi w seminaryum, jak i nad profesorami teologii na uniwersytecie. Prawda, że biskup na nominacyę profesorów uniwersytetu nie ma bezpośredniego wpływu tak, jak na nominacyę profesorów seminaryum. Ale pytanie, czy to wychodzi na szkodę, czy na korzyść dobrej sprawy? Nie da się zaprzeczyć, że przedewszystkiem fakultet kompetentny jest do ocenienia uzdolnienia kandydata. Kardynał Hergenröther tak w tej kwestyi pisze: „Jeden człowiek, choćby to nawet był i biskup — łatwiej się myli w swem zdaniu o uzdolnieniu nauczycielskiem i prawomyślności, aniżeli cały wydział, który musi starannie wszystko zbadać i swe wnioski wobec władz akademickich i rządu we wszystkich punktach uzasadnić, a przytem stać na straży swej własnej czci i stanowiska“ („Chilianeum“ I tom, str. 451 i n.) Zresztą jest to myśl prawa kanonicznego w ogólności, aby kolegia uzupełniały się same, bo instytucye kolegialne cierpią na tem, gdy osoby niedobrane są powołane do współdziałania.

Zdarzają się wprawdzie wypadki, że na uniwersytecie znajdzie się profesor, który popada w konflikt z dogmatami wiary, jak to w ostatnich czasach w Niemczech widzieliśmy, ale czy to nie może się zdarzyć i w seminaryach? Właśnie w ostatnim numerze (z 31. grud. z. r.) podaje solnogrodzka „Kirchenzeitung“ za medyolańskim „Corriere della sera“ wiadomość, że profesor seminaryum duchownego w Macerrata Giovanni Sforzini przeszedł na protestantyzm.

O wpływie ujemnym młodzieży świeckiej innych fakultetów na słuchaczy teologii nie warto nawet wspominać, bo doświadczenie uczy, że styczność jednych z drugimi jest minimalna albo żadna.

We Francyi i we Włoszech niema już fakultetów teologicznych, ale żeby wykształcenie i wychowanie kleru stało tam wyżej aniżeli w dyecezyach niemieckich lub austryackich, gdzie teolodzy w znacznej części uczęszczają na uniwersytety, tego twierdzić nie można

Seminarya i fakultety teologiczne uzupełniają się wzajemnie, bo gdy tamte zajmują się przedewszystkiem wychowaniem (a w braku fakultetu także wykształceniem), to fakultety teologiczne zajmują się przedewszystkiem wykształceniem kleru.

Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach życzyćby sobie tylko można, aby fakultety teologiczne jak najlepiej kwitnęły i pod względem nauki jak najwyżej stały, bo dziś świat naukę nad wszystko ceni i w imię nauki do walki z religią staje. Ktokolwiek przyczyni się do podniesienia fakultetów teologicznych, spełni dobre dzieło. Niechęć zaś względem nich nie przyczyni się do podniesienia ich poziomu ani powagi. *R.*

Ksiądz i jego rodzina.

Pod tym nagłówkiem umieścił w „Przeglądzie Katolickim“ warszawskim w r. 1906 w Nr. 39 jakiś ksiądz M. D. wiele trafnych i pożytecznych uwag. Nie mam zamiaru kopiować jego rozprawki, choć ona w kołach czytelników „Gazety Kościelnej“ z pewnością mało znana Ale wspominam o niej, bo — rzecz dziwna — obrazki tam skreślone podobne są z fotograficzną dokładnością do naszych, tutejszych. Widać, że kłopoty księży z rodziną to nie wyjątki tylko, ale epidemia, która grasuje wszędzie i na którą nie łatwo znaleźć radykalne lekarstwo. Sądzę przecież, że słowa przestrogi, płynące z przekonania i doświadczenia starszych kapłanów, mogą wiele zdziałać dobrego, oczywiście u kleru młodszego. Dlatego chwytam za pióro, aby doświadczeniem własnem i cudzem oszczędzić młodszym Braciom zgryzot i zawodów z rodziną.

Przedewszystkiem zastrzegam się stanowczo, że węzłów miłości i wdzięczności, jakie sam Stwórca ustanowił między kapłanem jako członkiem rodziny, a jego najbliższymi krewnymi, do których należą rodzice i rodzeństwo, nie myślę targać ani osłabiać. Są one święte dla wszystkich; powinny być świętymi i dla kapłana, który przecież jako tłumacz zakonu Pańskiego, ma pielęgnować w sercu i potwierdzać czynami najszlachetniejsze i najtrwalsze z uczuć ludzkich.

Chodzi tylko o to, jaką formę ma nadać kapłan tej miłości i wdzięczności względem swych rodziców i rodzeństwa?

Już samo prawo celibatu wskazuje, że życzeniem Kościoła jest, aby kapłan nie obarczał się rodziną. Jeżeli mu bowiem nie wolno mieć swego ogniska rodzinnego, tj. żony i dzieci, aby mógł swobodniej i gorliwiej poświęcić się pracy nad zbawieniem duszy własnej i bliźnich, to nie jest także rzeczą godną polecenia, żeby obarczał się krewnymi, choćby najbliższymi. Inaczej troski rodzinne — tak go pochłoną i przycisną, że minie się ze swem powołaniem, stanie się niezdolnym do jego spełniania, a nawet utrudni sobie ogromnie życie, z tej prostej przyczyny, że weźmie na siebie wszystkie ciężary życia rodzinnego bez jego pociech i łatwo się zniechęci, rozstroi i zrazi do wszystkiego.

Ale jaką miarę zachować w miłości względem rodziny? Kogo z rodziny wziąć do siebie, a kogo nie? To jest kwestya najważniejsza i najtrudniejsza w praktyce do rozwiązania.

Kapłan, który nie jest proboszczem, rzadko może kogoś z rodziny trzymać przy sobie. Zwykle dopiero zostawszy proboszczem, ma możność, a po części potrzebę trzymania przy sobie kogoś z rodziny. Mówię umyślnie: po części, bo chociaż zdaje się na pozór, że nikt obcy nie potrafi tak kapłana obsłużyć i tak mu dogodzić we wszystkiem, jak członkowie rodziny, to jednak w rzeczywistości nie zawsze, a nawet powiem, rzadko się to sprawdza.

To, że ktoś jest kapłana bratem, siostrą (o dalszych już na razie nie wspominam), albo nawet ojcem lub matką, nie daje mu jeszcze patentu na człowieka rozumnego i uczciwego. A przecież kapłan potrzebuje koło siebie rozumnych i uczciwych ludzi. Krewni, choćby najbliżsi, jeżeli są głupi i nieuczciwi, wcześniej czy później zatrują mu życie i to bardziej niż ludzie obcy tej samej kwalifikacyi.

Przyczyna całkiem prosta: obcego człowieka w razie, jeżeli się widzi, że jest głupi albo i nieuczciwy, prędzej może się kapłan pozbyć i mniej też za niego odpowiada w obec parafii. Ale z krewnym, z bratem, ze siostrą, z matką albo z ojcem w podobnym wypadku co począć? Jak ich usunąć?

Niech fakty z życia zaczerpnięte (nie z „Przeglądu Kat.“ warszawskiego) potwierdzą prawdę tego, co piszę. W jednej z naszych dyecezyi miał proboszcz na plebanii matkę rodzoną. Kobieta ta robiła takie piekło skutkiem swego złośliwego i kłótliwego usposobienia, że proboszcz rady dać sobie nie mógł. Jedzie do dziekana, przedstawia grozę swego położenia i oświadcza, że musi chyba usunąć się z probostwa. Na szczęście dziekan był człowiekiem praktycznym. Przyrzekł pojechać do biskupa i uzyskać od niego pismo, nakazujące wydalić matkę z plebanii pod groźbą privationis a beneficio. I tak się stało. Przyszedł dekret z konsystorza, nakazujący proboszczowi usunąć matkę z plebanii pod zagrożeniem najsurowszych kar kościelnych. To dopiero poskutkowało. „Błogosławiąc“ biskupa i cały Kościół święty za takie pismo, usunęła się matka z plebanii ku ochłodzie syna i całej parafii.

W innej dyecezyi trzeba było podobną operacyę spełnić na ojcu proboszcza! Bez pytania o pozwolenie zjechał ojczulek we trzy fury do swego syna proboszcza, a na zapytanie zdziwionego gospodarza odrzekł: Przecież ja ci potrzebny do pilnowania gospodarstwa, inaczej wszystko ci ludzie rozkradną! Został, bo i cóż było na razie począć? Ale tak rządził, takie wyprawiał awantury ze służbą i z parafianami w obronie „dobra proboszczowskiego“, które jednak po niedługim czasie już swojem nazywał, że proboszcz dochodził do desperacyi. Jedzie do jednego z sąsiednich proboszczów i błaga na wszystko w świecie o ratunek. Trafił na dowcipnego człowieka. Ten, nie odwołując się już do biskupa, sam się zabawił w konsystorz i przeniósł siebie do tamtej parafii, a utrapionego konfratra mianował proboszczem na swoje miejsce. „Siedź tu“, dodał „póki nie wrócę; ja tam pojadę i ja już zrobię porządek“.

(Dok. nast.).

Kazanie na urocz. Oczyszczenia N. M. Panny.

»Poświęć mi każde pierworodne... tak z ludzi, jako i z bydląt, wszystko bowiem jest moje«. (Exod. XIII, 2).

Pob. chrz. Nie było nikogo i nie będzie nikogo na świecie — po samym P. Jezusie, ktoby nas lepiej pouczył, cośmy winni naszemu Ojcu niebieskiemu, od N. Panny: Ona zrozumiała najlepiej ze wszystkich istót stworzonych, że wszystko, co jest w naszych rękach, czem do czasu rozporządzać możemy, jest Jego własnością i że dlatego powinniśmy wszystko na Jego obracać chwałę, nigdy na własną, nigdy dla zaspokojenia pragnień samolubnych! „Co masz, czegoś nie wziął?“ pyta św. Paweł (I Kor. 4, 7), przypominając, że Bóg dał ci wszystko i wszystko może odebrać. Ale wielka to różnica, czy On sam odbiera, czy człowiek dobrowolnie oddaje Mu w ofierze nawet rzecz swojemu sercu najdroższą! Musieli Mu oddać synów swoich Egipcyanie owej nocy strasznej, na której pamiątkę mieli mu potem Żydzi poświęcać swoje pierworodne — owej nocy, kiedy to Anioł śmierci przeleciał po całym ich kraju i pozabijał w każdym domu i w każdej chacie, — wszędzie pozabijał najstarszych synów; — ale Matka Najśw. przynosi mu dobrowolnie swoje Dzieciątko, ażeby je ofiarować w Jego świątyni, chociaż wie dobrze, ile Ją ta ofiara będzie kosztowała, jaką boleścią przeszyje ona Jej serce. Ona by stokroć wolała wydać siebie samą na najcięższą męczarnię i własną przelać krew, niż Syna swego jedynego poświęcić, ale cóż, kiedy tej ofiary domaga się Ojciec, domaga się Jego sprawiedliwość i nasze zbawienie! Uczmy się więc od Niej, co mamy czynić dla P. Boga! Dzisiejszą Mszę św. zaczynamy słowami psalmu (47, 10): „Przyjęliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje, wpośród kościoła Twego“; tem miłosierdziem jest sam P. Jezus, wniesiony przez Matkę do świątyni swojej, a ponieważ przyjęliśmy Go przez Nią, zwróćmy się do Niej z gorącą modlitwą, żebyśmy za Jej przyczyną dobrze zrozumieli naukę, którą dziś Ona daje nam sama.

1. O gdybyśmy mieli tę żywą wiarę i gorącą miłość, co płonęła w sercu św. starca Symeona, z jakąż radością powitalibyśmy dzisiaj miłosierdzie Boże, Syna Jego jednorodzonego w Jego kościele! Ale na to trzeba Jego tak oczekiwać, jak oczekiwał Go Symeon: o Nim myśleć, do Niego tęsknić, a nie do egipskiego mięsiwa, nie do owego pokarmu rozkoszy ziemskiej, btóry nas nęci na ziemi, a który wydaje się z wierzchu wyborny, ale gdy go skosztujesz, znajdziesz w nim popiół, gorycz i obrzydliwe robactwo: takim pokarmem są grzeszne uciechy doczesne. Symeon nie pożądał tego wszystkiego, co może sprawić na chwilę zdradliwą przyjemność c i a ł u, lecz nic dobrego nie wyświadcza d u s z y. On myślał tylko o łasce Bożej, o zbawieniu swej duszy; o to zbawienie przychodził się modlić do świątyni Pańskiej, o nie modlił się szczerze, gorąco, wytrwale, na nie starał się zasłużyć całem życiem swojem. To też dostąpił on tego szczęścia, że na rękach swoich piastował Boskie Dzieciątko i mógł zawołać z nieopisaną radością u schyłku dni swoich: „Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje“ (Łuk. II, 29—30). To znaczy: już nic nie pragnę więcej oglądać na świecie, już dusza moja od-

chodzi z niego spokojna, bo wiem, że miłosierdzie Twoje jest spełnione, żeś mi otworzył podwoje Twoich przybytków Podobnej łaski doznali i inni Święci później, jak św. Antoni padewski, któremu objawiło się Dziecię Jezus i położyło się na rękach. Ale co mówię? Czyż my sami nie doznaliśmy jeszcze większego szczęścia, kiedy ten sam P. J. wszedł do naszego wnętrza w N. Sakr. Ołt., prawda, że w sposób dla oczu naszych niewidzialny? — Tak, myśmy już nieraz doznali tego szczęścia, ale niestety ono nie wzruszyło naszej duszy, nie uradowało nas, jak Symeona i innych Świętych Pańskich, bo nie było w nas żywej wiary i nie było miłości, bo nie byliśmy gotowi złożyć Panu i Zbawcy naszemu należnej Mu ofiary.

2. A jakaż to ma być ofiara? Co mamy oddać Bogu, a co nam wolno zostawić dla siebie? Ile mamy oddać ze swego mienia, jakie rozdawać jałmużny? — Niejeden myśli sobie tak: „dam tyle a tyle ze swoich dochodów co tydzień ubogim, a resztę zachowam na swoje potrzeby i przyjemności; zrobię to i owo dla Boga i dla zbawienia swej duszy, będę modlił się i pościł, żebym mógł potem spokojnie zajmować się tem, co mi jest potrzebne i czego mi pożądać wolno!“ Tak sobie niejeden odmierza i oblicza, co się należy Bogu a co jemu samemu, a potem już spokojnie bawi się i używa, dopóki się nie przekona, że zimne te obliczenia nie wyszły mu na dobre. Bo Bóg nie poprzestaje na jakiejś cząstce naszego mienia, która nam nie jest potrzebną i którą Mu dlatego oddajemy, — On żąda daleko więcej, — On mówi i do nas jak niegdyś do Żydów: „Wszystko jest moje“ — masz mi oddać siebie samego ze wszystkiem, com ci dał do użytku. Nie trzeba mi twoich pieniędzy, ani twojej posługi żadnej, ale pragnę posiadać twoje serce i całą duszę twoją: „Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej!“ (Mar. 12, 30). Chociażby ci rzecz jakaś albo osoba była milsza od własnej ręki, od własnego oka, porzuć ją, wyrzeknij się jej dla mnie, bo ja cię stworzyłem, ja cię pierwej umiłowałem, ja cię odkupiłem, ja dla ciebie niegodnego grzesznika okrutnej poddałem się męce i śmierci!

3. Tak, dr. bracia i siostry, nie wszyscy wprawdzie jesteśmy powołani do owej wyższej doskonałości, do życia zakonnego: nie każdy ma rzeczywiście porzucić ojca, matkę, braci i siostry i cały swój dobytek, aby iść za Chrystusem, ale każdy ma obowiązek tak Go miłować, żeby był gotów wszystko porzucić dla Niego, wszystko poczytać za rzecz bez wartości, „za gnój“ (Fil. III, 8), jak mówi dosadnie św. Paweł, gdybyśmy mieli wybierać pomiędzy tą rzeczą a naszym Stwórcą i Ojcem. Starajmy się wolę Jego rozpoznać i zadawajmy sobie codziennie pytanie: co mogę dziś uczynić dla P. Jezusa? Jak mogę Mu okazać, że Go miłuję, że jestem wiernym Jego uczniem? Czy wedle możności swojej wspieram ubogich? Czy popieram stowarzyszenia katolickie robotnicze, rzemieślnicze, dobroczynne, Kółka rolnicze, rady sieroce itd.? Czy czytam i rozpowszechniam pisma i dzienniki katolickie, do czego nas wzywają tak gorąco Biskupi nasi i sam Ojciec św., albo czy to wszystko jest mi obojętne? Albo czy niema może w mem sercu jakiejś niechęci do jednego z bliźnich? A jeżeli tak jest, powiedzmy sobie natychmiast: oto wyrzekam się tego gniewu na zawsze, odpuszczam wyrządzoną mi krzywdę, jak i sam pragnę pozyskać odpuszczenie swych grzechów. Bóg sam mi dał do ręki pieniądz, którym zapłacić mogę ogromne długi, jakie zaciągnąłem u Niego: ten pieniądz nazywa się przebaczeniem[1]). Kiedy to słowo: „przebaczam“ wypowiem bez owej złośliwości obłudnej, która je każe czasem wymawiać dla upokorzenia bliźniego, ale wypowiem je sercem prostem i szczerem, uwolnię się bez żadnej pracy i męki od zasłużonej kary i stanę się podobnym samemu Bogu, który jest zawsze gotów przebaczyć. To nic, że mnie bliźni wyszydza, że mię obmawia, że mi zabrał moją własność, — ja mu chcę przebaczyć dla miłości naszego Ojca! Tak sobie powiedzmy wszyscy, jeżeli nas sumienie ostrzega, że jakiś żal do bliźniego żywimy, a wtenczas złożymy N. Sercu Jezusowemu ofiarę dla Niego najmilszą.

4. A dalej spytajmy się samych siebie, czy w naszych przywiązaniach, w naszych zabawach niema nic takiego, co może nie podobać się Bogu? Czy może nie dogadzamy zbytecznie swojemu ciału? czy dosyć silnie trzymamy na wodzy jego pożądliwości? A przecież ciało staje się wówczas niebezpiecznem wrogiem naszym, bo „pożąda przeciw duchowi“ (Gal. V, 17), kiedy troszczymy się o nie więcej, niż potrzeba, o jego wygodę, o jego szaty, wypoczynek i przyjemności. Wtenczas zmysłowa żądza cielesna bierze nieraz górę w człowieku ponad wszystkiem, nawet ponad przykazaniem Boskiem i człowiek woli wszystko utracić, nawet Boga, nawet wieczną szczęśliwość, a nie chce jej się wyrzec! Dziś P. Bóg nie nakazuje, jak w st. Zak., żebyśmy Mu poświęcali pierworodne bydlęta, ale jest jedno bydlę, które mamy Mu złożyć na ofiarę, a tem bydlęciem jest, jak mówi błog. Jan de Avila, nasza zmysłowość, nasza pożądliwość cielesna, która nas upadla i zniża do rzędu zwierząt, jeżeli jej nie trzymamy na wodzy. „Zabij mi to swoje nieczyste bydlę pierworodne!“ woła do nas wszystkich Ojciec niebieski, bo i to ciało twoje jest własnością moją; stworzyłem je na to, aby mi służyło, aby mię wedle sił swoich chwaliło: dałem ci język, aby mnie chwalił, ręce, aby pracowały i spełniały dobre uczynki, nogi, aby trudziły się w służbie mojej, a całe to ciało twoje ma być przybytkiem Ducha św., nieskalanie czystym — a ty chcesz w niem karmić obrzydliwe bydlę i zamieniasz je w dom sromotnego nierządu! I daremnie cię przestrzegam, daremnie ci grożę, daremnie cię wzywam, żebyś to bydlę ofiarował z miłości ku mnie, który z miłości ku tobie wziąłem na siebie ciało podległe cierpieniom, aby dać się zamęczyć!

5. O dr. bracia, jeżeli jest ktoś między nami, opanowany przez ducha nieczystego i miłujący to szkaradne zwierzę, niechże się ratuje, póki ma jeszcze czas do poprawy i niechaj się rzuci dziś jeszcze do stóp naszej Matki, ostatniej ucieczki grzeszników! Ale niechaj pamięta, że nawet Ona nie zdoła nas ocalić, jeżeli my sami nie chcemy nic zrobić dla zbawienia swej duszy. Ona czyni, co może, Ona modli się za nas daleko jeszcze goręcej, niż modlił się Mojżesz, kiedy wołał do Pana: „Proszę, zgrzeszył ten lud, grzech bardzo wielki i uczynili sobie bogi

[1]) Myśl X. Semeneńki (»Ojcze nasz« str. 162).

złote: albo im odpuść tę winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, któreś napisał!" (Exod. 32, 31 sq.). — Ona zastawia się za nas wszelkiemi siłami, aby powstrzymać dłoń karzącą Jego sprawiedliwości, Ona jest potężnym dla nas puklerzem i murem żelaznym i „wieżą Dawidową", ale to darmo — i Ona nam nie pomoże, jeżeli Jej każemy modlić się samej, jeżeli nic nie chcemy poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia swej duszy, nawet tego sprośnego zwierza, którym jest nasza pożądliwość cielesna! Ale niech nas wszystkich poruszy, niech nas pobudzi do wszelkiej ofiary miłość tej Matki naszej i miłość tego Ojca, który „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, żeby wszelki, który weń wierzy, niech zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan III, 16), — niech nas poruszy i wspomnienie rzeczy ostatecznych, wspomnienie tej chwili strasznie poważnej kiedy trzeba nam będzie rozstać się ze wszystkiem, czego dziś dobrowolnie nie chcemy porzucić. Wierzcie tym niezliczonym rzeszom, które już zasnęły snem wiecznym, których kości pod zimną spoczywają mogiłą, a dusze — dusze już wiedzą, czy wieczne czeka ich szczęście, czy wieczna męczarnia; wielu z nich pozostawiło nam bardzo cenną naukę, kiedy się żegnały ze światem, mówiąc, że dopiero przy świetle tej gromnicy, którą dziś poświęcamy, widzimy jasno, czem jest nasze życie i czego w niem trzeba szukać i całem sercem pożądać! Obyśmy wtenczas mogli przyjąć z radosną otuchą zstępującego do nas P. Jezusa i powtórzyć słowa Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju!" Oby nam łaska Jego przyniosła ulgę w cierpieniach konania i pozwoliła nam „oglądać zbawienie Jego" przez całą wieczność — Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pielgrzymka polska do Ziemi św. Generalny Komisaryat Ziemi św. w Galicyi urządza w r. 1909 powtórną polską pielgrzymkę do Ziemi św. Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa 10 sierpnia przez Wiedeń i Tryest, zwiedzając: Jaffę, Jerozolimę, Betlehem, Górę św. Jana i t. d. i w dniu 31 sierpnia wróci do Krakowa.

Koszta pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą dla klasy: I. 500 koron, II. 450 koron, III. 320 koron.

Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłoszenia przyjmuje do 31 maja O. Zygmunt Janicki — Kustosz Br. Mniej. w Krakowie, ul. Reformatów 4, dokąd po bliższe informacye udawać się należy.

Jak już donieśliśmy na str. 604 „G. K." z r. 1908, ma wyruszyć inna pielgrzymka do Ziemi św. z Wiednia 24-go marca r. b., której wszyscy uczestnicy mają zwiedzić także Kairo, ale też zapłacą bez porównania więcej (1.600 kor za 1-ą kl., 1.400 za 2-ą, 1.100 za 3-ą). Bliższe szczegóły o pielgrzymce polskiej podamy później.

Uczmy się od Czechów. Towarzystwo „Vlast" (Ojczyzna [1]) założone przed 25 laty przez duchowieństwo czeskie, a mianowicie przez X. Skrdle, który dotąd stoi na jego czele, może poszczycić się rozwojem, budzącym największe podziwienie. Jest to związek literacki, broniący religii katolickiej przeciw atakom jej wrogów a w szczególności licznych bardzo w Czechach wielbicieli Husa. Zarówno w dziedzinie badań naukowych, jako też w belestryce i w literaturze ludowej czeskiej zapanowały prądy antikatolickie, które duchowieństwo postanowiło zwalczać według sił swoich: postanowiło dać Czechom naukę i literaturę katolicką. X. Skrdle przedłożył na zebraniu duchowieństwa d. 23 lipca 1885 szczegółowy program akcyi, który przyjęto a d 24 sierpnia tegoż roku wybrano komitet wykonawczy stowarzyszenia „Vlast". Miało ono zająć się wydawaniem książek, pisanych w duchu katolickim, dzienników, tygodników i miesięczników i urządzaniem zjazdów literackich. Fundamentem finansowym była wkładka, wynosząca 100 koron, którą można było uiścić w przeciągu lat pięciu w terminach dowolnych. Najpierw założono przegląd miesięczny p. t. „Vlast", którego pierwszy zeszyt wyszedł 15 września 1884. Przegląd ten poświęcony jest rodzinie katolickiej, zawiera powieści, poezye, artykuły przyrodnicze, historyczne, recenzye i t.d. Każdy ze współpracowników wybrał sobie pewną gałęź wiedzy, do której był uzdolniony i oddał się głębszym w tym kierunku studyom, żeby przyczynić się do stworzenia czeskiej literatury katolickiej.

W r. 1892 zaczęło wychodzić z inicjatywy „Vlasti" czasopismo pedagogiczne „Vychowatel", przeznaczone dla szerszych kół a mające dodatek naukowy dla katechetów i nauczycieli. W tymże samym roku pojawił się „Sbornik historyckeho kroužku družstva Vlast" („Pismo zbiorowe kółka historycznego stowarzyszenia Vlast"). Dalej założono dziennik katolicki „Czech" z dodatkiem niedzielnym dla robotników, „Delnicke Nowiny" „Nase listy", kwartalnik „Hlasy Svatovaclavske", nadto czasopismo osobne dla młodzieży, które redaguje katecheta Żundaczek i t. d.

Z inicyatywy „Vlasti" powstał także związek społeczny, który wydaje pisma i broszury, urządza liczne odczyty i zakłada stowarzyszenia socyalne.

Zwołano dwa zjazdy literackie do Pragi w r. 1896 i 1900. Ostatni był połączony z wystawą wszystkich książek katolickich, jakie wydano w Czechach od początku w. 19-go. Stworzono także fundusz dla wspierania katolickich pisarzy czeskich.

Dziś posiada „Vlast" wspaniały dom przy ul. Żytniej w Pradze, wartości 250.000 koron, własną drukarnię i papiernię. Działalność towarzystwa obejmuje także Morawy i Śląsk.

W ostatnich czasach wydało „Vlast" dzieła: „Błogosławiona Magdalena Zofia Baratowa" (X. D-ra Daniela) i „Bitwa na Białej górze" (X. D-ra Krzyszofka). W książce ostatniej wykazuje autor, jaką szkodę przyniósł protestantyzm narodowi czeskiemu i jak mało było patryotyzmu w owych ludziach, których uważa się za „męczenników idei czeskiej". Dowodzi on, że właśnie stłumienie protestantyzmu ocaliło narodowość czeską od zagłady: Czechy bowiem protestanckie byłyby niezawodnie uległy zupełnej germanizacyi.

Obecnie wychodzi w Czechach 20 dzienników, 24 miesięczników, dwutygodników i kwartalników katolickich a na Morawach 17 dzienników i 8 innych czasopism.

Czyż potrzebujemy dodawać, jaką daje nam naukę przykład Czechów? Czy potrzebujemy przypominać nasze Tow. wzaj. pomocy kapłanów, które jeszcze nawet nie może marzyć o wydawaniu jednego dziennika katolickiego — albo nasz Związek Katechetów, który oprócz „Pamiętnika z pierwszego kursu katechetycznego" nic jeszcze nie wydał, bo liczy dopiero kilkudziesięciu członków, których wkładki wystarczają zaledwie na opłacanie własnego lokalu?

Z Rzymu. Ojciec św. zamianował członkiem „Rady" św. Kongregacyi Indeksu Najprz. X. Arcyb. Józefa Webera.

[1]) Skorzystaliśmy tutaj z artykułu D. Królikowskiego p. n. »Prace organizacyjne duchowieństwa czeskiego« w nowym miesięczniku (poznańskim) »Unitas«.

W pierwszą niedzielę bm. odprawiono na rozkaz Ojca św. we wszystkich kościołach rzymskich uroczyste nabożeństwo żałobne z konduktem za dusze tych, którzy skutkiem katastrofy sycylijskiej zeszli ze świata. W czasie nabożeństwa zbierano składki na pozostałych przy życiu. Proboszcz kościoła św. Marcelego kazał na zawiadomieniach o nabożeństwie wydrukować owe wiersze, zawierające prośbę o trzęsienie ziemi, które przytoczyliśmy już w kronice ostatniej i dodał od siebie te słowa:

„Uwielbiajmy, chrześcijanie, sądy Boże i bójmy się Jego chłosty. Z Bogiem niema żartów W dniu jutrzejszym Trzech Króli uczcijmy Święte Dziecię, naszego Boga i Zbawiciela, ofiarując mu na przebłaganie i naprawę bluźnierstwa tego, Komunię świętą. Módlmy się za naszych braci zbłąkanych“.

Wezwanie to nie pozostało bez skutku: znaczna liczba wiernych przystąpiła na drugi dzień do Stołu Pańskiego w tym kościele. O. Zocchi T. J. wygłosił kazanie, którego zakończenie przytaczamy tu z listu X. Józefa Azbiewicza, zamieszczonego w Nr. 12 „Gaz. Narodowej“ z r. b.: „O nie przed jakiemś nieubłaganem fatum nam się trzeba kłaniać i korzyć, ani przed jakimś przypadkiem, bo przypadek to próżne słowo, niech tak czynią ci, których udziałem jest rozpacz, ale się korzmy przed majestatem Bożym, tyloma zbrodniami obrażanym i znieważanym, bo „propter peccata veniunt adversa“, grzechy wywołują nieszczęścia, a grzechy publiczne nieszczęścia ogólne. A jeśli pospieszamy z ratunkiem owym pozostałym żywym, to czyńmy to nie dla prostego uczucia ludzkości lub solidarności, ale dla miłości Jezusa Chrystusa, bo to jest uczniów jego cechą, a wtedy On to przyjmie, jako Jemu samemu świadczone i niebem je zapłaci. Za tych zaś dusze, co nagle, wśród snu może, ujrzeli się na sądzie Bożym, módlmy się gorąco“.

Z Pesztu

W przejeździe do Rzymu wstąpił do Pesztu Najprz. X. Biskup Nowak. Nie zważając na trudy długiej podróży, X. Biskup następnego dnia po przybyciu — w niedzielę — odprawił w kościółku na Köbanyi sumę i wygłosił dłuższe, prawdziwie misyjne kazanie, które zrobiło wielkie wrażenie na zebranych tam szczególnie licznie tegoż dnia robotnikach polskich, jak świadczy relacya, którą wkrótce potem umieścili oni w „Prawdzie“.

X. Biskup dotąd zajmuje się gorliwie losami Polonii w Budapeszcie, za co Mu wszyscy będą wdzięczni a robotnicy tutejsi w modlitwach swych z własnej inicyatywy zarządzonych na Jego intencyę wdzięczności tej dali już wyraz.

Oprócz wiadomości powyższej otrzymaliśmy od pracującego w Peszcie kapłana Polaka list następujący:

„Za zasługę dla dobra publicznego spełnioną — publiczna należy się podzięka. Dlatego niniejszem w imieniu swojem i w imieniu tutaj mieszkających Polaków dziękuję najserdeczniej Przew. X. Dr. Franciszkowi Janickiemu, katechecie gimnazyalnemu w Stanisławowie, za trud jego, poświęcenie się i poniesione z własnej woli bezinteresownie koszta wycieczki do Budapesztu w czasie feryi ostatnich szkolnych Bożego Narodzenia, w celu ułatwienia pracy duszpastersko-misyjnej dla dobra rodaków naszych, rozprószonych w kilku dzielnicach tego miasta. X. Dr. Janicki odprawił pasterkę o 11. w nocy w kościółku na Köbanyi, we wszystkie dnie świąteczne odprawiał nabożeństwa, kazania, sumę i nieszpory raz na Köbanyi, to znów na t. zw. „Kalwaryi“ i słuchał spowiedzi. 2-go dnia świąt przybył na wspólny opłatek do stowarzyszenia „Przyjaźni“, gdzie przemawiał, zachęcając naszych robotników do pielęgnowania czystości mowy polskiej, do której niestety zakradły się już madyaryzmy i przymieszki narzecza słowackiego.

Przy tej sposobności donoszę, że przedstawienie „Bernadety“, urządzone staraniem tutejszej „Przyjaźni“, udało się dobrze. „Przyjaźń“ zamierza urządzić więcej przedstawień podobnych“. *X. Danek*

Z Ameryki północnej. Czasopisma polskie. W sprawie projektowanego uniwersytetu polskiego.

Liczba dzienników i czasopism polsko-amerykańskich wzrasta z roku na rok — co byłoby objawem bardzo pocieszającym, gdyby wszystkie te pisma redagowane były poważnie i w duchu katolickim. Ale niestety tak nie jest. Oto jak czytamy w „Dzienniku Chicagoskim“ (który, nawiasem mówiąc, znowu przedrukował — w Nrze z 31. grudnia 1908 — bez podania źródła — jeden z artykułów Gaz. Kościelnej a mianowicie rozprawkę X. Fr. Kacza p. n. „Chrześcijańskie zasady religijno-moralne w baśniach i klechdach ludowych“ p. G. K. z r. 1908, str. 565), pojawił się w Westfield, Mass. nowy miesięcznik „literacko-naukowy“ p. n. „Strumień“, którego redakcya niema widocznie pojęcia o wymaganiach „naukowych“ i nie posiada warunków elementarnych do wydawania pisma poważnego. — „Telegraf“ wychodzący w Chicago, mówiąc o projekcie (o którym pisaliśmy niedawno) rozwinięcia kolegium polskiego w Chicago, skarży się, że inicyatorzy tego projektu ogłosili go tylko w pismach „klerykalnych“, pomijając „liberalne“ (do których należą między innemi także: „Dziennik Narodowy“ i „Dziennik Związkowy“ w Chicago). Zresztą „Telegraf“ nie sprzeciwia się w zasadzie projektowi — żąda tylko, żeby przyszły uniwersytet polski stał otworem dla wszystkich Polaków, żeby nie wyłączono słuchaczy, którzy „nie w zupełności są katolikami“. Otóż kto zna katolicyzm, nie będzie nawet przypuszczał tej ewentualności — owszem katolicy mogą tylko pragnąć, żeby także młodzież „postępowa“ i „bezwyznaniowa“ uczęszczała pilnie na wykłady profesorów katolików. Ale „Telegrafowi“ chodzi zapewne o to, żeby i profesorowie uniwersytetu nie musieli być koniecznie katolikami!

Projektem tym zajęła się żywo prasa polska, która też szuka źródeł, mogących dostarczyć funduszów potrzebnych na założenie i utrzymanie uniwersytetu polskiego. I tak czytamy w Nrze 298 Dzien. Chicagoskiego z r. 1908 wniosek następujący: Jakiś „Podłuczanin“ oblicza, że w Stanach Zjednoczonych żyje jeden milion Polaków płci obojga, utrzymujących się z własnej pracy. Każdy zaś mężczyzna dorosły wydaje w niedzielę przynajmniej jednego „kwotra“ (25 centów = 1 kor.) na parę blaszanek lub szklanek piwa, cygara itp. Młodzież męska niepełnoletnia a pracująca dostaje od ojca lub matki 10—25 centów na „five cents shows“, (= „5 centowe teatrzyki“), na papierosy i inne przyjemności. Niewiasty zarabiające wydają tygodniowo co najmniej 25 cent. na cukierki, lody, kosmetyki itp. Otóż z tych 25 centówek, wydawanych na rzeczy zbytkowne, niech każdy zechce ofiarować „nikla“ (5 centów) na uniwersytet polski, a 1 milion pięciocentówek przyniesie w tygodniu 50 tysięcy dolarów a w roku dwa miliony 600 tysięcy dolarów! — Piękny to projekt, ale czy można spodziewać się, że będzie chociaż w części wprowadzony w życie?

Wojsko polskie w Ameryce.

Dziennik angielski „Grand Rapids Press“ (wychodzący w Grand Rapids Mich.) zamieścił artykuł obszerny i bardzo sympatycznie napisany o założeniu w parafii Najśw. Serca korpusu Polskich Żuawów przez X. Franc. Krakowskiego. Równocześnie donosi to pismo o „Polskich ułanach“ i „Kadetach św. Kazimierza“ w parafii św. Wojciecha pod zarządem X. Kazimierza Skorego i Rycerzach św. Jadwigi w parafii św. Izydora pod zarządem X. Maryana Matkowskiego.

Artykuł chwali patryotyzm i rycerskie usposobienie Polaków, opowiada o tem, że Polacy zawsze wierzą w zmartwychwstanie Ojczyzny i gotowi są ponieść życie i mienie w ofierze, by do tego doprowadzić, ale świadomi są, że nie pora jeszcze i tylko przygotowują się do tej chwili.

Musimy być wdzięczni autorowi tego artykułu i gazecie za okazaną nam życzliwość: wiemy jednak, jak wro-

gowie nasi w Prusiech i gdzie indziej wyzyskują wiadomości tego rodzaju i jakie z nich wysnuwają wnioski: oto opowiadają o formujących się w Ameryce „pułkach polskich“, które gotowe być mają do walki z naszymi gnębicielami w Europie, skoro stosowna nadejdzie chwila — a więc trzeba wytępić co rychlej Wielkopolan i odmawiać nadal wszystkiego Królewiakom! — A tymczasem owo „wojsko polskie“ w Ameryce to po prostu niewinna zabawka dla nikogo nie groźna, w całej zaś Polsce nikt nie przygotowuje nowego powstania!

Szkoły publiczne. O szkołach Stanów Zjedn. czyta się nieraz i w tamtejszych i europejskich dziennikach zdania bardzo pochlebne; inaczej jednak sądzą o nich ci, którzy je dobrze znają i mogą wartość ich ocenić. Oto niedawno prezydent uniwersytetu Clark w Worcester Mass. — Stancy Hall na posiedzeniu klubu, zwanego „Country-Club“ (w Chicago) powiedział o szkołach publicznych w Stanach Zjedn., że ich nauczyciele nie posiadają gruntownego wykształcenia, a ponieważ pracują pod kierownictwem komisyi na pewien czas wybieranych, więc na szkolnictwo wywierają wpływ ludzie niekompetentni. Podręczniki są bardzo liche. Dzieci nie uczą się dobrej, czystej angielszczyzny i wolą mówić językiem zepsutym gminu („slang“), wychowanie zaś ich całkiem jest zaniedbane itd.

Walka Roosevelta z korupcyą i zatarg jego z Kongresem. O ile zdaleka sądzić możemy, jest ustępujący obecnie prezydent Stanów Zjedn. człowiekiem dobrej woli, który chciał uwolnić Stany od przemożnego wpływu potężnych miliarderów, wyzyskujących ludność uboższą i działających nieraz na szkodę rzeczypospolitej. W tej myśli rozpoczął on walkę z t. zw. „trustami“ (związki kredytowe wielkich przemysłowców), ale bez powodzenia. Teraz zarzucają znów jemu i jego rządowi niektóre dzienniki, jak „Indianapolis News“ rozmaite rzekome nadużycia przy budowie kanału panamskiego. Wpływowa ta gazeta twierdzi, że rząd zapłacił za budowę kanału według rachunków 40 milionów dolarów, z tej jednak sumy faktycznie odebrało Towarzystwo budowy tylko 12 milionów, reszta pieniędzy, 28 milionów dolarów, ugrzęzła w kieszeniach różnych polityków i urzędników. Za tym dziennikiem powtórzył to senzacyjne oskarżenie nowojorski „Sun“ i inne gazety.

Wystąpił przeciw nim w energiczny sposób prezydent Roosevelt, oświadczając, że rząd wypłacił rzetelnie całą sumę 40 milionów dolarów i że czasu swego ogłosił był wszystko, co miało znaczenie dla publiczności w tej sprawie. Równocześnie zarzuca prezydent Stanów Zjednoczonych niektórym dziennikarzom stronniczość i sprzedajność i ostrzega przed niebezpieczeństwem z ich strony dla kraju, gdyż stoją na żołdzie finansistów, lub polityków nie powołanych, a nawet zagranicy.

W ostatnich czasach przyszło do ostrego zatargu między Rooseveltem a Kongresem Stanów Zjedn., zebranym po raz 60-ty z rzędu w Waszyngtonie. Prezydent wyraził się ujemnie w rocznem orędziu swojem o uchwale Kongresu ostatniego, którą obcięto wydatki, proponowane na tajną policyę Stanów Zj. i wypowiedział przytem zdanie, że niektórzy członkowie Kongresu sami boją się nadzoru detektywów. Kongres czuł się obrażonym i zażądał dowodów. Na to Roosevelt podał w nowem orędziu (z 4 stycznia b. r.) dwa nazwiska: senatora Mitchell'a i członka Kongresu Williamson'a, przekonanych o różne oszustwa materyałem dowodowym, dostarczonym przez policyę tajną Stanów. Na to orędzie nie dał dotychczas Kongres odpowiedzi, której całe obywatelstwo Stanów wyczekuje z naprężeniem. *N.*

Sprawozdanie „Związku Księży Abstynentów na Galicyę“

za czas: od założenia Związku do końca 1908 roku.

„Związek Księży Abstynentów na Galicyę“ (zatwierdzony przez Ordynaryat lwowski i namiestnictwo w 1907 r.) powstał we Lwowie w listopadzie 1906 roku. Na odezwę, którą inicyatorzy Związku rozesłali byli w sprawie zorganizowania się do walki z alkoholizmem, zgłosiło się w krótkim czasie około 20 księży i tyluż kleryków. Dziś liczy Z. X. A. 27 księży i 30-tu kilku kleryków (doliczywszy alumnów-abstynentów seminaryum lwowskiego, których jest prawie 30-tu i którzy tworzą dobrze rozwijające się „Koło alumnów abstynentów“, wpisane do Z. X. A). Dnia 8 lutego 1907 r. przy sposobności wiecu katechetycznego we Lwowie odbyło się pierwsze zebranie członków Związku, połączone z odczytem i wystawą antialkoholiczną. Dla alumnów lwowskich urządził Z. X. A. dwa razy wykłady, zasilał bibliotekę i zbyt szczupłą kasę Kółka wstrzemięźliwości. Za wystawę antialkoholiczną urządzoną w lecie 1907 roku na wystawie hygienicznej lwowskiej, uzyskał Związek wysokie odznaczenie, bo medal złoty. Akcya antialkoholiczna w Galicyi z r. 1908 zaznaczyła się głównie staraniem o zamykanie szynków w dnie świąteczne. Z. X. A. zebrał 8.000 podpisów na odnośną petycyę wniesioną do Sejmu. Wydawnictw Z. X. A. jest sporo — bo 20. Są to druki, obrazki, tablice użyteczne w walce z alkoholizmem. Wyszły też obrazy komuniowe dla dzieci przyrzekających przy I Komunii św. wstrzemięźliwość (w myśl wielkopostnej kurendy Ordynaryatu lwowskiego z 1906 r.). Liczba wszystkich egzemplarzy tych wydawnictw wynosi prawie 44.000. Nadto zakupił Związek wiele broszur dla propagandy wstrzemięźliwości. Dokładny protokół czynności rozpoczęty został dopiero w kwietniu 1908 r. i doszedł z końcem tegoż roku do liczby 888. Ogłoszenia swe umieszcza Z. X. A. zwykle w „Gazecie Kościelnej“, w „Miesięczniku wstrzemięźliwości“ i w „Przyjacielu trzeźwości“.

Sprawozdanie kasowe tak się przedstawia:

Dochód

Wkładki członków	199·69 Kor.
Ofiary niecztonków	101·00 „
Dochód z wydawnictw	564·67 „
Dochód	865·36 Kor.

Rozchód

Wydatki kancelaryjne i różne inne	302·43 Kor.
Koszt wydawnictw	1187·46 „
Rozchód	1489·89 Kor.

A zatem Z. X. A. ma długu 614 kor.; ponieważ jednak za nie rozsprzedane jeszcze wydawnictwa i broszury można zyskać 791·09 kor., Związek może mieć w kasie 166·56 kor. Nadwyżka ta byłaby większą, gdyby nie ta okoliczność, że rozdano wydawnictw „gratis“ za 89·91 kor. jako próbki (cena sprzedaży).

Hasłem Związku jest: Przez zupełną wstrzemięźliwość księży do prawdziwej trzeźwości ludu! — Trzeźwość jest dobra, wystarcza dla ogółu, lecz apostołom trzeźwości trzeba stanąć na szczycie ideału, dzierżyć sztandar zupełnej wstrzemięźliwości. Idea abstynencyi całkowitej nadaje pracy pasterskiej wybitną cechę społeczną i naro-

dową. — Pius X zachęca do zrzeszenia się kleru i obdarza odpustami towarzystwa wstrzemięźliwości. Akcya Z. X. A. nie rozwinęła się jeszcze na szerszą skalę, zdziałał on jednak stosunkowo dość wiele przez artykuły w czasopismach, przez wydawnictwa i liczną korespondencyę — pobudzając do walki z alkoholizmem, informując w sprawach wstrzemięźliwości, dostarczając wreszcie środków odpowiednich. Taka działalność, polegająca na dawaniu inicyatywy, informacyi i rozszerzaniu wydawnictw antialkoholicznych, nie przerasta sił Związku. Organizacya ta jest dopiero w zawiązku i mało jeszcze doznaje poparcia, może jednak do siebie z pełną ufnością zastosować słowa Pisma św.: „Pocznę i wykonam". I. Reg. III, 12.

X. Józef Makłowicz
sekretarz Z. X. A.
Łomna ad Sambor.

Bibliografia.

X. dr. Szydelski. *Dzieje biblijne Starego Zakonu* Lwów 1908. Str. 90.

Od trzech lat obowiązuje w szkołach średnich zmieniony plan nauki religii: katechizmu uczy się w kl. 1 i 2, biblii St. Z. i liturgii w kl. 3, a biblii N. Zak. w kl. 4.

Choć więcej racyonalnym byłby plan, według którego uczyłoby się naprzód historyi biblijnej, a potem katechizmu, to jednak z faktem liczyć się trzeba i do obowiązującego planu należy się zastosować. Ponieważ dotąd biblii St. Zak. uczono w 2-ej kl. przez cały rok, a obecnie ma się jej uczyć tylko przez pół roku, okazała się potrzeba krótszego podręcznika. Taki właśnie skrócony podręcznik historyi bibl. St. Zak. napisał i wydał X. dr. Szydelski. Zdawałoby się, że gdy chodzi o podręcznik szkolny, najłatwiej ułożyć podręcznik historyi biblijnej. A jednak tak nie jest. X. dr. Szydelski dołożył wiele starania, aby opuścić lub skrócić to, co mniej potrzebne, uwydatnić rzeczy konieczne, opowiedzieć zdarzenia zajmująco i gładko, objaśnić to, co rzeczywiście objaśnienia wymaga etc., a przecież podręcznik jego nie jest wolny od usterek.

Przedewszystkiem tak barwne a proste opowiadania biblijne posiadające wielką wartość pedagogiczną, stały się w skróceniu suchym szkieletem. Historyę Izaka ofiarowanego, Jakóba, Józefa, Mojżesza, Gedeona, Tobiasza, Judyty czytali uczniowie z radością i przejęciem. Czy opowiadania w skróceniu X. Sz. obudzą jakie takie zainteresowanie?

To, co Autor napisał o kanonie ksiąg św., jest dla uczniów 3 kl. za trudne, a dla swej ścisłości nawet po części niezrozumiałe np. na str. 2: Bóg czuwał nad mężami św., »aby w pisaniu nie popełnili żadnego błędu«, albo na str. 3: „Pan Bóg jest Ojcem i Sędzią wszystkich ludzi, dla Żydów był jednak osobliwszym Obrońcą; czynił wśród nich cuda i objawiał przyszłość". To wygląda, jakby Pan Bóg nie był dla żydów Ojcem i Sędzią, a Obrońcą był dlatego, że czynił wśród nich cuda.

Czemu na str. 6 psalm 8 nie jest podany drobnym drukiem tak, jak inne wyjątki z Pisma św. na str. 4, których — mojem zdaniem — jest cokolwiek za mało.

W ustępie o stworzeniu ludzi na str. 12 opuszczono bardzo ważne słowa: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze".

Między skutkami grzechu pierworodnego opuszczono: przyćmienie rozumu i osłabienie woli.

Czy Pismo św. mówi, że pomieszanie języków dokonało się »nagle«? Dodatek zaś: »niektórzy przypuszczają zresztą, że pomieszanie przy wieży Babel powstało wskutek różnic religijnych lub wskutek wzajemnych sporów«, zaprzecza temu, co Autor w pierwszem zdaniu wyraził, że pomieszanie nastąpiło bezpośrednio.

Przez powołanie Abrahama i potomków jego Bóg chciał »przez ten lud spełnić swoje zamiary«, powiada Autor na str. 16, ale nie podaje, jakie to były zamiary, choć ten dodatek wydaje się potrzebnym.

Dlaczego Autor zrobił na str. 24 uwagę, że »w Starym Zakonie dozwolonych było wiele rzeczy, których nauka P. Jezusa zabrania«, skoro ani tekst opowiadania tego nie wymaga, ani to ku zbudowaniu młodzieży nie posłuży — trudno pojąć.

Bardzo dowolnem wydaje się określenie czasu Sędziów na str. 50: 300—400 lat.

Nie uważam tego za właściwe, że Autor w wielu uwagach i objaśnieniach nie wyraża swego zdania, ale mówi: »Tłumacze powszechnie widzą w tem zdarzeniu cudowne przedłużenie dnia« str. 50, ale czy słusznie, uczeń nie będzie wiedział; albo »Niektórzy pisarze katoliccy uważali ją nawet za figurę Matki Najśw.« str. 75; albo: »Niektórzy tłumaczą, że opowiadanie« etc. str 75. — Takich zwrotów jest więcej.

Często Autor używa pisma pochylonego, ale przyczyny tej zmiany druku nie zawsze można się dopatrzeć. W niektórych miejscach chce Autor zaznaczyć w ten sposób słowo lub zdanie ważniejsze, ale są i wyrażenia obojętne w ten sposób drukowane. Każdy jednak podręcznik najlepiej ocenić można wtedy, gdy się go zastosuje w praktyce. Tej próby nie przeszedł jeszcze podręcznik X. Szydelskiego. Sądzę atoli, że po usunięciu usterek, wytkniętych przez krytykę, podręcznik ten okaże się dobrym. *X. P. R.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya lwowska.

Mianowany zast. kat. w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie X. Andrzej Łukasiewicz.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na probostwo we Wróblowicach otrzymał X. Władysław Mendyk, administrator we Wieliczce; prezentę na probostwo w Budzowie otrzymał X. Walenty Krzanok, administrator tamże.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo liberae collationis w Michałówce X. Antoni Szkodziński, proboszcz w Żurowy.

Przeznaczony na posadę kooperatora ad personam w Radenicach X. Stanisław Fróg.

Zamianowany administratorem excurrendo w Żurowy X. Wiktor Bar, ekspozyt w Olszynach.

Egzamin na katechetów dla szkół średnich złożyli z pomyślnym wynikiem: ks. Antoni Kwolek, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle i ks. Jan Raniżewski, katecheta gimnazyum w Samborze.

Konkurs na opróżnione probostwo w Żurowy rozpisano z terminem do 28. lutego b. r.

Dowiadujemy się, że księgarnia **Gubrynowicz i Syn** we Lwowie (dawniej: Gubrynowicz i Schmidt) ma wydać w tym roku kazania Najprz. X. Biskupa Dra Bandurskiego, nadto przygotowuje nowe wydanie kazań śp. Arcyb. Isakowicza, X. Jełowickiego i innych dzieł ważnych dla naszego Duchowieństwa.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie, poniżej zamieszczone, firmy lwowskiej J. Iwanickiego.







JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA-MALARZ

we Lwowie ulica Batorego l. 26

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy, stacye „Drogi krzyżowej“ o motywach jerozolimskich oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem. Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie;

dostarcza do kościołów i kaplic posadzki kamionkowe, okna żelazne wraz z kolorowem oszkleniem, balaski żelazne do prezbiteryum i na chór, schody kręcone żelazne itd. po cenach najprzystępniejszych. Szkice i plany według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Powróciwszy z pielgrzymki z Palestyny i Lourdes i poczyniwszy na miejscu odpowiednie studya, poleca prace o motywach Ziemi świętej i Francyi.

Dotychczas wykonane prace:

W dyecezyi lwowskiej.

Kukizów: Malowanie kościoła parafialnego oraz odrestaurowanie ołtarzy i obrazów.

Lwów: Malowanie kaplic w zakładzie Bilińskich, w zakładzie karnym u św. Maryi Magdaleny, u św. Wincentego a Paulo, w małem Seminaryum o motywach katakumb rzymskich, w kościele OO. Franciszkanów.

Rawa ruska: Malowanie kościoła parafialnego i przebudowanie wielkiego ołtarza, malowanie kościoła OO. Reformatów i odrestaurowanie wszystkich ołtarzy.

Rzyczki: Malowanie kościoła parafialnego.

Założce: Malowanie kościoła parafialnego i odrestaurowanie wszystkich ołtarzy, ambony, chóru, obrazów; malowanie kaplicy u SS. Miłosierdzia i odrestaurowanie ołtarzy.

Brody: Malowanie dwóch kaplic w kościele parafialnym, odrestaurowanie dwóch ołtarzy oraz dostarczenie Bożego Grobu.

Bełz: Dostarczenie Bożego Grobu.

Koszlaki: Dostarczenie Bożego Grobu i tabernaculum.

Tartaków: Ankrowanie i malowanie kościoła parafialnego oraz przebudowanie wielkiego ołtarza.

Dolina: Malowanie kościoła parafialnego.

Stryj: Malowanie kościoła parafialnego i odrestaurowanie ołtarzy

Kochawina: Malowanie nowowybudowanej kaplicy na miejscu cudownego zjawienia się obrazu M. Boskiej Kochawińskiej, wybudowanie gotyckiego ołtarza, dostarczenie żelaznych balasek oraz żelaznych okien wraz z kolorowem oszkleniem i dębowych drzwi wchodowych.

Do kościoła parafialnego dostarczono:

Stalle do presbiteryum, tron biskupi, dwie szafy na wota, dziesięć konfesyonałów, dwa balkony oraz schody żelazne do tychże, szafę do zakrystyi, bramę wchodową. Wszystkie te prace są w stylu romańskim z drzewa dębowego wykonane. Dalej przeprowadzono malowanie kaplicy Pana Jezusa o motywach jerozolimskich z lamperyą kamionkową; malowanie kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, wybudowanie do tejże Ołtarza wraz z obrazem M. B. Różańcowej — płaskorzeźba — sukienka cyzelowana z blachy miedzianej w ogniu złocona; malowanie kaplicy św. Antoniego i zakrystyi, odrestaurowanie starych i dostarczenie nowych feretronów, malowanie obrazów do chorągwi; częściowe złożenie kamiennej mensy wielkiego ołtarza, dostarczenie do tejże figur ŚŚ. Pańskich; malowanie Bożego Grobu, kilka obrazów transparentowych, sceny teatralnej do przedstawień ludowych; dostarczenie tysiące obrazków według zdjęć własnych; zrestaurowanie probostwa, ochronki, hotelu i dużo innych prac.

Bursztyn: Odrestaurowanie wielkiego ołtarza oraz dostarczenie nowej mensy wraz z tabernaculum.

Gołogóry: Malowanie obrazów do ołtarzy, odrestaurowanie stacyi Drogi Krzyżowej.

Dunajów: Malowanie presbiteryum i przebudowanie wielk. ołtarza.

Bilka szlach.: Malowanie presbiteryum, malowanie nowych i odrestaurowanie starych obrazów do ołtarzy oraz restaurowanie ołtarzy.

Chodaczkowce: Malowanie kaplicy SS. Miłosierdzia, wybudowanie ołtarza, ambony i konfesyonałów.

Milatyn: Dostarczenie posadzki kamionkowej żelaznych balasek do presbiteryum i przed wielki ołtarz, zabudowanie pod chórem i dostarczenie bram wchodowych do kościoła parafialnego.

Mizuń: Malowanie cerkwi oraz odrestaurowanie obrazów i ołtarzy.

Jajkowce: Malowanie kaplicy u XX. Pallotynów.

Daszawa: Malowanie kaplicy u XX Salezyanów.

W dyecezyi przemyskiej.

Mościska: Malowanie kościoła i kaplicy domowej u OO. Redemptorystów; malowanie kościoła parafialnego oraz nowych stacyi »Drogi Krzyżowej«; malowanie cerkwi.

Strzałkowice: Malowanie presbiteryum, odrestaurowanie obrazów, ołtarzy i feretronów; dostarczenie nowych feretronów.

Grodzisko: Malowanie stacyi »Drogi Krzyżowej«.

Jarosław: Malowanie stacyi »Drogi Krzyżowej«.

Nadyby Wojatycze: Malowanie obrazów do cerkwi.

W dyecezyi tarnowskiej.

Tuchów: Malowanie kościoła OO. Redemptorystów oraz odrestaurowanie ołtarzy.

Żabno: Malowanie kościoła paraf. i odrestaurowanie feretronów.

Odporyszów: Malowanie kościoła parafialnego i odrestaurowanie ołtarzy i feretronów.

Jaslany: Malowanie kościoła parafialnego oraz wybudowanie wielkiego ołtarza.

Przecław: Malowanie kościoła parafialnego.

Ostrowy tusz.: Malowanie kościoła parafialnego oraz odrestaurowanie ołtarzy, ambony, chóru i feretronów.

W dyecezyi krakowskiej

Wieliczka: Malowanie kościoła OO. Reformatów oraz odrestaurowanie ołtarzy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kaplanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.